# GAZETA DLA KOBIET

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Rok XXIV | Poznań, sierpień 1932 r. | Nr. 8.


## W każdej parafji katolickie stowarzyszenie kobiet

Tegoroczny zjazd katolicki w archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, jaki się odbył w dniach 2 i 3 lipca w Kępnie, wziął sobie za temat swych obrad sprawę niesłychanie ważną dla życia religijnego i społecznego katolików: *„Parafja ośrodkiem życia katolickiego"* — to była myśl przewodnia wszystkich wykładów i rezolucyj.

Rezultatem zjazdu było to, że wzbudził w uczestnikach głębokie zrozumienie, iż poszczególny członek należy do Kościoła Chrystusowego przez to, iż rodzi się, żyje, działa i umiera w jednej z tysiącznych parafij, które niby komórki składają się wszystkie na żywy organizm Kościoła rzymsko-katolickiego. Co więcej, ten Kościół, jako dzieło Boże, przez kult religijny i szafarstwo sakramentów w kościołach parafjalnych odradza nas duchowo, czyni nas dziećmi Bożemi, obywatelami królestwa Bożego. Z tego dla wiernych wypływa ten obowiązek, aby z parafją, z swoim duszpasterzem, z parafjalną Akcją Katolicką najusilniej współdziałali.

Nie zasługuje więc na miano gorliwego katolika ten, któremu sprawy własnej parafji są obojętne. Który nie dba o to, wespół z swoim duszpasterzem i organizacją katolicką, aby w jego parafji było święte imię Boga, dobry był obyczaj i wiara żywa wśród ludzi, sprawiedliwość i miłość powszechnie panowały.

Czy w tej służbie obywatelskiej dla Królestwa Bożego przez współżycie z parafją, zdobywanie tego „zmysłu kościelnego", o jakim w liście swojem na ten zjazd pisał Ojciec św., może zabraknąć kobiet? Czy nie trzeba raczej powiedzieć, że kobieta duszpasterzowi najwięcej może albo dopomóc albo zaszkodzić. Tak, kobieta wierząca i dzielna będzie najlepszym wikarjuszem swego proboszcza w rodzinie, towarzystwie, przy pracy, jak naodwrót: kobieta niewierząca i zepsuta popsuje wiele dzieł w Królestwie Bożem.

Bardzo trafnie powiedział, czem kobieta może być dla Kościoła, narodu i ludzkości jeden z mówców na zjeździe katolickim w Warszawie w r. 1926: „Kobieta-matka jest w swoim zakresie kapłanką, która własną żarliwością rozwija w duszy dziecka to, co łaska Ducha Św. przez chrzest św. zapuściła w tę duszę jako zarodek: wiarę, nadzieję, miłość i tajemniczy pociąg do wszystkiego, co Boże, który niby instynkt nadprzyrodzony różni dzieci Boże od dzieci tego świata.

„Dajcie mi pobożne matki, a odnowię oblicze ziemi", powiedział Pius IX. Jest tak rzeczywiście. Urządzajmy zjazdy katolickie, rzucajmy wzniosłe hasła i protestujmy z odwagą męczenników przeciw zakusom wrogów Chrystusowych, wszystko to pozostanie złudnym gestem bez życia i siły, jeżeli nie zdołamy odnowić ducha matek chrześcijańskich.

„Czego matka nie dopilnuje, co matka zaniedba, to naogół nie da się zupełnie naprawić. Życie religijne i moralne narodu w olbrzymiej mierze zależy od matek."

Co tu powiedziano o roli kobiety-matki, usprawiedliwia do wniosku, że chcąc zdrowia i rozwoju społeczeństwa, trzeba uczynić wszystko, aby już dziewczęta jak najlepiej przygotować do ich przyszłych zadań, kobiecie zaś zamężnej przyjść z spieszną i wydatną pomocą, aby ona mogła być dobrą żoną i matką.

Roli kobiety katolickiej w życiu parafjalnem został poświęcony osobny referat na sekcji Akcji katolickiej. Oto wnioski, wypływające z tego referatu, które na ostatniem plenarnem zebraniu zostały przyjęte jako rezolucje zjazdu w sprawie czynnego udziału kobiet w akcji parafjalnej:

*Posłannictwo niewiasty chrześcijańskiej do służby w Królestwie Chrystusowem jest z woli Bożej. Sam Zbawiciel do tej służby ją powołał, a w Matce swej Najświętszej dał jej wzór najdoskonalszy.*

*Udział kobiety w apostolstwie prawdy chrześcijańskiej i miłości oraz cnót ewangelicznych zaświadcza historja Kościoła od zarania ery chrześcijańskiej aż po dni nasze.*

*Powodzenie dzisiejszej Akcji Katolickiej zawisło w dużej mierze od czynnego w niej udziału kobiety. Bo kobieta wywiera niewątpliwie wielki wpływ na życie*

*współczesne, na ukształtowanie się jego oblicza duchowego i moralnego, biorąc udział w życiu kulturalnem, społecznem i gospodarczem, pracując narówni z mężczyzną, zwłaszcza zaś wytwarzając właściwą atmosferę życia rodzinnego i kultury domowej, w szczególności jako żona i matka. W tej ostatniej roli ma decydujący wpływ na wychowanie przyszłego pokolenia.*

*Parafjalna Akcja Katolicka w swych zamierzeniach, zdążających do tego, by oddać Chrystusowi jednostki i rodziny, życie prywatne i publiczne, nie może się obyć bez świadomego współudziału kobiet z wszystkich warstw i stanów.*

*Aby kobietę do tych zadań przysposobić, należy się jej troskliwa opieka w parafjalnej akcji duszpasterskiej, tembardziej, że wyrwana wielokrotnie z życia rodzinnego, wystawiona na nieprzyjazne warunki pracy, narażona jest na utratę wiary i dobrych obyczajów. Dochodzi do tego, że wojujący liberalizm i bezbożnictwo w kraju gotuje specjalny zamach na chrześcijańską duszę kobiety, rozumiejąc, że skoro odbierze kobiecie bojaźń Bożą i wstyd, bez trudu owładnie całem społeczeństwem.*

*Środowiskiem urobienia katolickich przekonań i silnych zasad powinna być poza innemi czynnikami, jak dom, kościół, szkoła, dobre pisma, dobrze prowadzona parafjalna organizacja kobiet. Kobiety wszystkich stanów powinny mieć możność przynależenia do właściwego sobie katolickiego stowarzyszenia. Stąd wniosek ostateczny: dla dobra sprawy katolickiej, dla odrodzenia społeczeństwa według ideałów katolickich jest dzisiaj pilną i niecierpiącą zwłoki potrzebą, ażeby w każdej parafji tworzyć katolickie stowarzyszenia kobiet, będące członem parafjalnej Akcji Katolickiej.*

Czy ogół kobiet dojrzał do tego powołania? Wahającym się należy odpowiedzieć słowami jednego z mówców zjazdu, że i Pan Jezus powołał sobie apostołów z pośród ludzi prostych, ludzi pracy. Każda więc kobieta, choćby była na najskromniejszym posterunku, może wiele zdziałać, byleby była pełna żywej wiary i gorącego zapału.

Oby ten apel ostatniego zjazdu katolickiego trafił do serc wszystkich naszych czytelniczek i uczynił je propagatorkami nieustraszonemi tego wezwania, aby w każdej parafji powstało czemprędzej stowarzyszenie kobiet katolickich.

# Cześć i chwała Jasnogórskiej Pani!

## W 550-tą rocznicę przywiezienia do Polski Cudownego Obrazu.

Jasna Góra! Ileż treści mieszczą w sobie te słowa! Ile rzewnych wspomnień i uczuć gorących odzywa się w sercach na ich dźwięk! Każdy, kto choć raz w życiu odwiedził to miejsce cudowne i ujrzał oblicze Matki Boskiej Częstochowskiej — zachowa w pamięci te chwile do końca żywota.



Rok rocznie w miesiącu sierpniu udają się rzesze wiernych na Jasną Górę przed tron Królowej Korony Polskiej, by złożyć Jej cześć i prosić o łaski. Lecz sierpień tegoroczny szczególnie jest uroczysty dla czcicieli Marji.

Oto w dniu 26 sierpnia 1932 r. mija 550 lat od chwili, gdy cudami słynący Obraz Matki Boskiej przybył do Polski. 550 lat Marja otacza nas Swą pieczą i miłością najlepszej Matki i Pani. Szmat czasu! Najcięższe niemoce ducha i ciała znalazły u Jasnogórskiej Pani pomoc skuteczną i otarcie łez.

A cóż nam mówią wieki o pochodzeniu Cudownego Obrazu?

Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej został — jak głosi tradycja — namalowany przez św. Łukasza Ewangelistę — na stoliku cyprysowym, który służył Marji. Historja obrazu sięga czasów, gdy jeszcze Pan Jezus chodził po ziemi...

Posłuchajmy, co mówi podanie:

„Kiedy młodociany Jezus z Matką swoją i Józefem świętym mieszkał w Nazaret, zaprawiał się do pracy ciesielskiej przy św. Józefie i pod kierunkiem jego wykonywał różne roboty, między innemi zrobił stolik dla potrzeby domowej. Skoro zaś Jezus umarł na krzyżu, Najśw. Panna, oddana za Matkę Janowi św., przenosząc się do domu jego w Jeruzalem na pomieszkanie dożywotnie, snać ten ubogi sprzęcik domowy zabrała i na nim to obraz został wymalowany."

Obraz ten zostawał w domu św. Jana aż do zburzenia Jerozolimy. Potem z woli bożej dostał się pod opiekę świątobliwych niewiast, które jako skarbu go strzegły. Gdy św. Helena, w celu szukania drzewa Krzyża św. przybyła do Jerozolimy, rozpytywać się zaczęła o szczegóły z życia Najświętszej Panny Marji i zebrała pozostałe po Niej relikwje. W ten sposób Obraz przeszedł w jej posiadanie i umieszczono go w jednej z świątyń Konstantynopola, ówczesnej stolicy państwa rzymskiego, założonej przez jej syna Konstantyna.

Cuda, któremi zasłynął, zaczęły się dziać w Konstantynopolu. Oto w każdy piątek wieczorem, obraz niewidzialną ręką był odsłaniany — we dnie jaśniejąc jak słońce, w nocy jak księżyc świecąc. Dopiero o godzinie wieczornej w sobotę zasłona opadała. Z powodu tego cudu postanowiono w kościele Bożym, aby dzień sobotni poświęcony był Matce Boskiej.

Obraz pozostał w Konstantynopolu, aż do czasów wypraw rycerskich z Europy do Jerozolimy t. j. przez lat 500.

Później dostał się, jako łup wojenny, Karolowi Wielkiemu, królowi Franków. Następnie został darowany jednemu z książąt szczepu słowiańskiego, Leonowi Ruskiemu, i umieszczony na zamku bełzkim na Rusi — gdzie pozostał około 600 lat. Ruś Czerwona, wraz z zamkiem bełzkim przeszła pod panowanie księcia opolskiego Władysława. Obraz Bogarodzicy otoczony był przez niego głęboką czcią. Ciągłe jednak napaści ze strony Tatarów sprawiły, że książę, chcąc uniknąć zniewagi świętej relikwji, postanowił przenieść obraz do Opola, na Śląsku. Jednak konie, zaprzężone do wozu, na którym miały wieźć cudowny obraz, nie mogły ruszyć z miejsca. Pobożny książę pojął odrazu, że dzieje się to z woli Bożej. We śnie objawiła mu się Matka Boska, wyjawiając życzenie, by obraz z Jej wizerunkiem był umieszczony na Jasnej Górze. Życzenie zostało spełnione w dniu 26 sierpnia 1382 r.

Od tej chwili, aż do dnia dzisiejszego, cudowny Obraz pozostaje pod strażą Ojców Paulinów.

Najważniejsze chwile w dziejach Jasnej Góry nastąpiły za panowania Jana Kazimierza, kiedy Szwedzi napadli na Polskę. Było to w r. 1655. I murom jasnogórskim zagrażało zniszczenie ze strony wroga. Ówczesny przeor zakonu Paulinów, ks. Augustyn Kordecki, na czele garstki ludzi wśród ognia dział z krzyżem w ręku odpierał groźne ataki kilkutysięcznych wojsk szwedzkich. Obrońcy Marji stali się świadkami cudownego ocalenia klasztoru jasnogórskiego.

Matka Najświętsza, jako Królowa Korony Polskiej dała nam tyle dowodów swej opieki i miłości, że w krótkim artykule wyliczyćby ich niepodobna. Cuda, które działy się u stóp Jasnogórskiej Pani, są niezliczone.

Dziękujmy Bogu za taką Matkę — wierzmy w Jej potęgę i miłość nieustanną, kochajmy Ją i czcijmy, a stanie się Ona dla każdego opiekunką i wspomożycielką najhojniejszą.




Żniwa, to dla gospodarza najbardziej radosna, choć najznojniejsza praca. I w skwarne południe, choć żar upału nieznośnie przypieka — żniwiarze pracują wytrwale. Bo „kto w żniwa patrzy chłodu, nacierpi się w zimie głodu".

Lecz, gdy żniwa skończone, zboże zniesione do gumien, urządza się zabawę dożynkową. Dożynki znane są najczęściej na folwarkach u zamożnych właścicieli.



Uroczystość dożynków ma różne nazwy. W niektórych częściach Polski nosi ona miano o k r ę ż n e g o, gdzieindziej zowią ją w i e ń c o w e m, albo p l o n e m. Na północnym zachodzie Polski obrzęd ten nazywa się także ż n i w e m.

Podstawowym momentem tej uroczystości jest wręczenie wieńca gospodarzowi przez pracowników rolnych. Wieniec ten składa się z kłosów zboża i kwiatów. Czasem ozdabiany bywa orzechami laskowemi lub jarzębiną i różnemi świcidełkami. Wieniec niosą przodownice, to znaczy, dziewczęta które w czasie żniw przodowały. Towarzyszą im mężczyźni z wieńcami na głowie — a za nimi kroczą żniwiarki w odświętnych strojach. Cały pochód prowadzi kapela wiejska.

Przed domem gospodarza rozlegają się słowa pieśni:

Otwieraj panie szerokie wrota,
Niesiem wianuszek z samego złota.
Plon niesiem, plon!

Otwieraj panie nowe wierzeje,
Bo się na polu kłos już nie chwieje.
Plon niesiem, plon!

Nie żałuj panie siwego źrebca,
Ślij po muzykę choć do Królewca.
Plon niesiem, plon!

Zaścielaj panie stoły [i ławy,
Jedzie do ciebie gość [niebywały,
Plon niesiem, plon!

Różne są pieśni dożynkowe — i w poszczególnych częściach Polski rozmaite rozbrzmiewają. W Wielkopolsce, a zwłaszcza w okolicach Kostrzyna, Środy, Kicina, Owińsk znaną jest pieśń taka:

Przynosimy plon,
Ze wszech czterech [stron,
Tam z oźminy i ja- [rzyny,
Tam z sadów, tu [z leszczyny
Plon niesiem, plon.

Piękne i radosne są pieśni dożynkowe. A jest ich wiele. W każdej z nich brzmi nuta wesoła, i jest ona jakby triumfem z dokonanej pracy — zapowiedzią dostatniej zimy.

A gdy muzyka wytnie obertasa albo skocznego krakowiaka, nogi rwą się do tańca. Wesoło i ochoczo bawią się wszyscy i — i cieszą się p l o n e m  w ł a s n e j  p r a c y.

# Pan Antoni ma głos

Szanowne Czytelniczki!

Otrzymałem list od przyjaciela z Poznania, który dosłownie podaję Wam do wiadomości. Brzmi on:

Kochany Przyjacielu!

Siostra moja Marja, członek Stowarzyszenia Kobiet w O., pokazuje mi pewnego dnia świeżo otrzymaną „Gazetę dla Kobiet". Obarczony licznemi obowiązkami zawodowemi nie mam czasu na czytanie wielu gazet. Czytuję dwa pisma fachowe, odnoszące się mego zawodu, abonuję gazetę codzienną polityczną, natomiast nigdy dotąd nie zainteresowałem się gazetą specjalnie przeznaczoną dla kobiet. „Patrz, Zygmusiu — mówi siostra — twój przyjaciel Antoni Ziminski, o którym dużo od ciebie słyszałam, pisuje do naszej gazety." Zaciekawiony przeczytałem wszystkie Twoje „głosy" z poszczególnych numerów „Gazety dla Kobiet", które Marja skrzętnie przechowuje, by po roku móc je kazać oprawić. Znam Twój sposób myślenia, znam Twoje zapatrywania na rozmaite kwestje, dlatego proszę Cię, napisz czytelniczkom swoje zdanie o wstydliwości kobiet w publicznych łazienkach na plażach rzek, o zachowaniu się kobiet nad morzem. Pamiętasz, jakeśmy na ten temat w ubiegłym roku dysputowali, gdy wspólnie spędzaliśmy wakacje nad polskiem morzem na Helu? Otóż przypomniało mi się to wszystko, gdym w bieżącym roku w upalne dni zażywał kąpieli nad Wartą. Wiesz, że nie jestem przesadny. Ale to, com tam widział, każdego uczciwego człowieka oburzać musi. Gdzież się podział wstyd wielu naszych pań i panienek? Z obrzydzeniem spoglądałem na ich stroje kąpielowe, nader kuse u góry i u dołu. Ze wstrętem patrzałem na ich zachowanie się zbyt swobodne w obecności z współkąpiącymi się mężczyznami. Z niesmakiem wracałem z każdej kąpieli. — Pamiętasz owe „damy" z Helu z przeszłego roku, niewiadomo skąd przybyłe? Podobne mamy i u nas w Poznaniu i, jak słyszałem, także i gdzie indziej.

Napisz, Antosiu, do „Gazety dla Kobiet", napisz, co o tem sądzą mężczyźni, nie zarażeni zgnilizną moralną!

Ściskam Cię serdecznie

Twój

Zygmunt K...ski.

Dla orjentacji Szan. Czytelniczek na wstępie zaznaczam, że przyjaciel mój Zygmunt to nie jakiś stetryczały stary kawaler, lecz 30-letni młodzieniec, młodszy więc ode mnie (ja również, broń Boże, nie jestem jeszcze starym kawalerem!), który uważa mnie za szczerze życzliwego starszego przyjaciela i darzy mnie pełnem zaufaniem. Oczywiście, znając go dobrze, mogę zgóry oświadczyć, że uwagi zacnego Zygmunta nie odnoszą się do wszystkich kobiet, kąpiących się w Warcie czy gdzie indziej. Przecież nasza krytyka w tym względzie na Helu też dotyczyła nie wszystkich tamże znajdujących się kobiet. Jak wszędzie tak i tutaj liczne bywają wyjątki chwalebne. Sądzę, że Zacne Czytelniczki nie będą się czuły urażone, jakobyśmy obydwaj ze Z. uważali je za niemoralne i wyzute ze wstydliwości. Ale przyznacie chyba, że zły przykład zaraża, że trucizna niemoralności wnika w dusze ludzkie łatwiej niż posiew dobrego przykładu. W czasach, kiedy niektórzy pisarze polscy bezczelnie śmieją się z moralności chrześcijańskiej i jadem bryzgają na to, co nam święte i drogie, należy przestrzec przed niebezpieczeństwem.

Czy takie panie i panny z plaży nad Wartą, Wisłą, czy Bałtykiem, myślą, że mężczyznom zdrowo myślącym podoba się ich daleko idąca „swoboda" na plaży czy we wodzie? Czyż sądzą one, że moralność, obowiązująca w domu, na ulicy lub gdziekolwiekbądź, przestaje obowiązywać nad morzem czy nad rzeką? Przyznaję, że niejeden mężczyzna ulegnie złemu wpływowi takiej do niemożliwych granic obnażonej towarzyszki kąpieli z wyzywającem często zachowaniem się. Będzie z nią obcował dopóty, dopóki wpływ jej trwać będzie. Jeżeli jednak posiada choć odrobinę poczucia moralnego, spostrzeże się wczas, otrząśnie się z ujemnego jej wpływu i... za żonę jej na pewno nie weźmie!

Gdybyście, Zacne Czytelniczki, słyszały, jakie uwagi pod adresem tego rodzaju kobiet padają w rozmowach mężczyzn, gdy znajdują się w towarzystwie wyłącznie swojem, przyznałybyście bez zastrzeżeń słuszność wywodom przyjaciela mego Zygmunta i moim.

Zażywajcie, Szan. Czytelniczki, kąpieli, bo przyczyni ona Wam dużo zdrowia fizycznego, lecz pomnażając zdrowie ciała, nie zatracajcie większego skarbu... zdrowia duszy. Zrozumcie, że urokiem Waszym jest właśnie skromność i kobieca wstydliwość.

Pełnego tych cnót zrozumienia w ciągu lata bieżącego życzy Wam

serdeczny Wasz przyjaciel

Antoni Zimiński

---

# BOHATER PRZESTWORZY

— Ach, niema pani pojęcia, jak doskonale czuje się człowiek jadąc samolotem — opowiadał rozpromieniony pan Julek, porucznik-pilot. — Proszę sobie wyobrazić ziemię z wysokości naprzykład trzystu metrów. Widzi się olbrzymią, plastyczną i barwną mapę. Czarne płachty lasów rzucone niedbale, rzeki, szosy, szyny kolejowe wyglądają jak wąziutkie pasemka, snujące się w różnych kierunkach. Ludzie wydają się jak mrówki, domy i miasta, jak małe dziecinne zabaweczki... Wrażenia nigdy niezapomniane, zwłaszcza dla tego, który poraz pierwszy leci powietrznym szlakiem.

Panna Marja słuchała z zajęciem, wpatrując się w przystojnego pilota. — To bardzo interesujące, — rzekła z uśmiechem. — A nigdy pan się nie bał? To przecież bardzo niebezpieczne, może się zepsuć motor, coś może się złamać lub pęknąć, można wpaść niespodziewanie w wir powietrzny, a wtenczas?... — Wtenczas Opatrzność boska czuwa nad nami — z prostotą odparł Julek. — Zresztą, jak pani wiadomo, dzisiejszy poziom techniki stoi tak wysoko, że niema obawy. A przytem my jesteśmy ludzie o nerwach stalowych i silnej woli. Nie poddajemy się trwodze! Pani rozumie?

Pan Henryk przysłuchiwał się tej rozmowie z obojętnym wyrazem twarzy. Lecz w gruncie rzeczy był niezadowolony i cierpiał bardzo. Biedny urzędnik IX stopnia nie myślał dotąd o wyprawie samolotem. Bo i na co to się komu zdało? Kark skręcić niezbyt miła perspektywa, życie jest piękne. Czarne, głębokie oczy panny Marji takie kochane... — Niemądra gąska — westchnął ciężko, patrząc z goryczą na nią i na rywala. — Tylko lataniem można jej zaimponować! Ach, jaki ja jestem nieszczęśliwy!...

Po chwili Julek pożegnał Marję, uścisnął przyjacielsko dłoń Henrykowi i wyszedł. Wołały go sprawy służbowe. Pan Henryk oczywiście został.

— Prawda, panie Heniu — powiedziała rozmarzona Marja, — że ci lotnicy to prawdziwi bohaterowie przestworzy. Stale zaglądają w oczy śmierci, nie boją się niczego! Uwielbiam ich!

— Ee... — zamruczał lekceważąco Henryk. — Żadni bohaterowie! Każdy jak się nauczy, to potrafi latać, nie trzeba być na to genjuszem.

Panna Marja aż się zarumieniła z oburzenia.

— Wiele pan wie o lataniu! Chyba tyle, że w zeszłym roku wyleciał pan pięknie z posady. Jestem pewna, że bałby się pan wsiąść do samolotu, a cóż dopiero lecieć, albo kierować samemu! Czemu pan tak poczerwieniał?

— Bo, wie pani! — oburzył się zkolei pan Henryk — jeśli o to koniecznie chodzi, mogę panią z łatwością przekonać, że tchórzem nie jestem. Tak się składa szczęśliwie, że mam znajomego kierownika na lotnisku cywilnem. Obiecał mnie kiedyś, że jeżeli zechcę, to mnie przewiezie nad miastem. Proszę przyjść na lotniska jutro, o 12-tej w południe, przekona się pani, że i ja potrafię być odważnym. Żegnam, do zobaczenia na lotnisku!

W nocy pan Henryk nie zmrużył oka. Widział ustawicznie samolot, czarny duży dwupłatowiec — przypominający trumnę, w której ma lecieć. Po chwili ujrzał siebie, wsiadającego do kabiny. Już leci nad miastem, spostrzegł uśmiechniętą Marję, powiewającą chusteczką, jest mu dobrze i błogo, przymyka oczy, samolot drży i warczy, poczem znów płynie cicho. Pochyla się spokojnie, pewnie ląduje... już po strachu! Raptem samolot drgnął i błyskawicznie — runął wdół. Katastrofa!... Pan Henryk desperackim ruchem chwycił się jakiegoś przedmiotu w kabinie. Czyżby... Śmierć!

Rano, wstawszy o zwykłej godzinie zobaczył ze zdumieniem, że na ziemi leży budzik, który widocznie strącił w nocy ze stolika nocnego podczas „katastrofy samolotowej".

— Zły sen, — mruknął do siebie. — Chyba nie pojadę. Lecz nie wypada cofnąć się. Maryla napewno przyjdzie na lotnisko. Jeśli zabiję się, to dla niej! Niechże mnie ma na sumieniu!



*... ci lotnicy to prawdziwi bohaterowie ...*

O umówionej godzinie Marja przyszła na lotnisko. Henryk już czekał. Rozmawiając z Marylą, udawał obojętnego, starając się ukryć szalone zdenerwowanie, lecz przychodziło mu to z trudem. Znajomy pilot puścił w ruch motor i dał znak, że pora wsiadać. Uścisnąwszy rączkę panny Marji, Henryk z miną zdecydowaną wszedł do kabiny. Był jednak blady niczem trup. Silnik puszczony na maksymalną szybkość obrotu zawarczał jak oszalały i samolot począł się toczyć po lotnisku. Pan Henryk w kabinie uczepił się jak w febrze. Oblał go zimny, kroplisty pot. Kurczowo uczepił się poręczy wygodnego fotela, skulił się w kłębek i zamknął, a raczej zacisnął mocno powieki. Każda sekunda zdawała mu się wiekiem.

— Pewno już jesteśmy nad miastem, myślał z trwogą, nie otwierając oczu. Boże! Żeby tylko wylądować szczęśliwie. Już nigdy nie wsiądę do samolotu... Zwolna drganie w kabinie zaczęło słabnąć. Warkot motoru ustał. Pan Henryk zdecydował się spojrzeć.

Tak, widocznie podróż już się skończyła. Pchnął energicznie drzwiczki i rozradowany skoczył na ziemię. Był nad wyraz szczęśliwy, że mu się udało powrócić bez katastrofy.

— Zawstydziłem Marję — rzekł do siebie — No i... napewno urosnę w jej oczach. Teraz i ja należę do bohaterów!

Znakomity spacer, rzekł głośno do zbliżającej się panny Marji. Szkoda tylko, że taki krótki. Mówię pani, miasto wygląda, jak dziecinna zabaweczka, ludzie jak mrówki, rzeki i szosy jak wąziutkie pasemka... Było prześlicznie, ale ponad wszystko cieszę się, że widzę znów panią.

Przerwał mu szczery wybuch śmiechu. Henryk popatrzał na Marję zdumiony niezmiernie, nie pojmując o co chodzi, zaś ona śmiała się, aż łzy napłynęły do jej pięknych oczu. Pan Henryk zacisnął gniewnie usta. I dogódź tu kobiecie!... A panna Marja śmiała się wciąż jak szalona...

— Bardzo pana przepraszam, panie Henryku — zabrzmiał naraz głos zbliżającego się pilota. — Motor mi zdefektował w ostatniej chwili przed startem. Nagrodzimy to sobie innym razem. Żałuję mocno, ale dziś nie mam już czasu, do widzenia!

*A. S.*

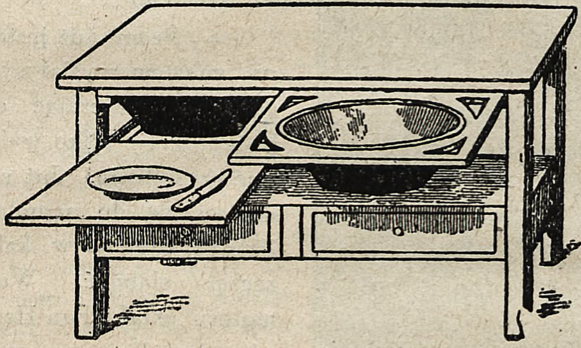
# Czy praca w domu może być łatwiejsza i milsza?

Już przed wojną gospodynie państw europejskich zaczęły zrzeszać się w organizacje, które pobudzały je do nauki i postępu w ich trudnym zawodzie. Dlatego gospodarstwa domowe zagranicą różnią się od naszych tak bardzo.

W Polsce przez cały ten czas nie poświęcono sprawom tym należytej uwagi. Każda kobieta była przedewszystkiem zajęta i przejęta tem, żeby polskości i katolicyzmowi dać należytą pieczę przy swem ognisku domowem — w tak wrogich dla tejże polskości warunkach. Lecz w ostatnich latach i w Polsce zaczęto działać na polu gospodarstwa domowego.

Przed kilku laty powstał w Polsce tak zwany Związek Pań Domu. Jego członkinie zorganizowały się, żeby „pobudzić się wzajemnie do nauki i postępu w swej pracy".

Obecnie urządził tenże Związek Pań Domu pierwszą wystawę, tak zwany pokaz. Miała ona między innemi zaznajomić wszystkie gospodynie z ulepszeniami i ułatwieniami

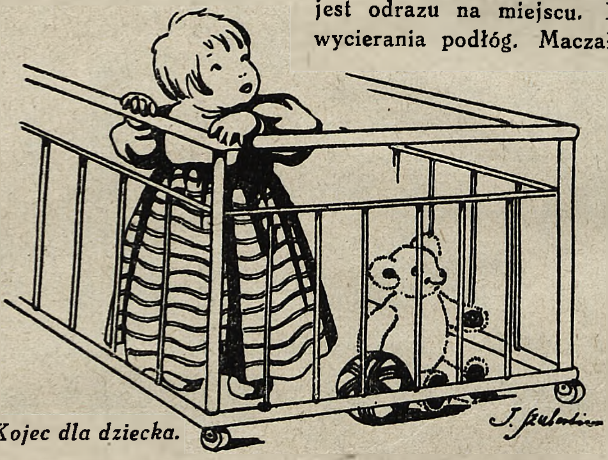


*Praktyczny stół.*

w dziale urządzeń i prac domowych, a kupców i przemysłowców pobudzić do tego, by wyrabiali i sprzedawali praktyczniejsze niż dotąd sprzęty i narzędzia użytku domowego.

Niesposób wyliczyć tu wszystko, co się na tej wystawie widziało. Trzeba zadowolić się opisaniem niektórych szczegółów.

Naprzykład był tam taki stół pełen najprzeróżniejszych sprzętów i drobiazgów, z napisem: „Przedmioty ocechowane cechą Instytutu Gospodarstwa Domowego". Ten tak zwany Instytut bowiem bada starannie nadesłane mu sprzęty i fabrykaty i stwierdza, czy są naprawdę coś warte. Gdy się okaże, że są praktyczne i wartościowe, zaopatruje je w swoją tak zwaną „cechę". Po tej cesze można zatem poznać, czy kupuje się coś naprawdę dobrego.



*Kojec dla dziecka.*

Był tam np. *trzymacz-łańcuszek* do trzymania miski przy mieszaniu. Wiemy dobrze, jaka to niemiła rzecz, ruszająca się miska, trzeba ją wziąć między kolana i oprzeć o stół, albo druga osoba musi ją trzymać. Trzymacz-łańcuszek zapobiega temu. *Suszarka druciana* ma ułatwić pomywanie naczyń. Ustawia się na niej naczynia i przelewa gorącą wodę. Po krótkim czasie można, nie obtarłszy wstawić do szafy. Nie trzeba więc ścierek.

W dziale dziecięcym był tak zwany *kojec*. Jest to niby mały ogródek, czworoboczne ogrodzenie, które można ustawić w ogrodzie, na podwórzu lub w pokoju i tam na kocyku, wśród zabawek umieścić dziecko małe, zaczynające już chodzić. Matka może spokojnie odejść do swoich zajęć i na pewien czas zostawić dziecko bezpiecznie bez opieki.

Było na wystawie również ubranie domowe, przy pracy. Nieraz w niedzielę, przy gościach, w strojnej sukience, trzeba odejść i w kuchni coś przyrządzić, albo przy dzieciach, lub nawet w oborze. Wtedy można włożyć na suknię duży fartuch z rękawami, — taki właśnie był na wystawie jako wzór.



*Dobrze.*

W dziale kuchennym widziałam najprzeróżniejsze piece i piecyki, gazowe, elektryczne, spirytusowe i do węgli. Wszystkie były tak urządzone, żeby się garnki przy nich najmniej brudziły i ręce także i żeby praca szła przy oszczędności sił i czasu.



*Źle.*

*Jak należy ustawiać naczynia.*

Śliczne były tam kredense kuchenne, w których mieściło się wszystko. Tak samo zawierały inne szafy wszystko razem, czego trzeba do sprzątania. Chodzi przecież o to, żeby nie dreptać niepotrzebnie po kuchni tam i zpowrotem. Wszystko jest odrazu na miejscu. Nadzwyczajny był *wzór ścierki* do wycierania podłóg. Maczało się ją i wyżymało nie schylając się wcale i nie maczając rąk, tak pomysłowo była zrobiona.

Na tem kończę, jakkolwiek dużo dałoby się jeszcze powiedzieć o rozmaitych naczyniach ułatwiających ogromnie pranie, o kuchni, jadalni i tak dalej.

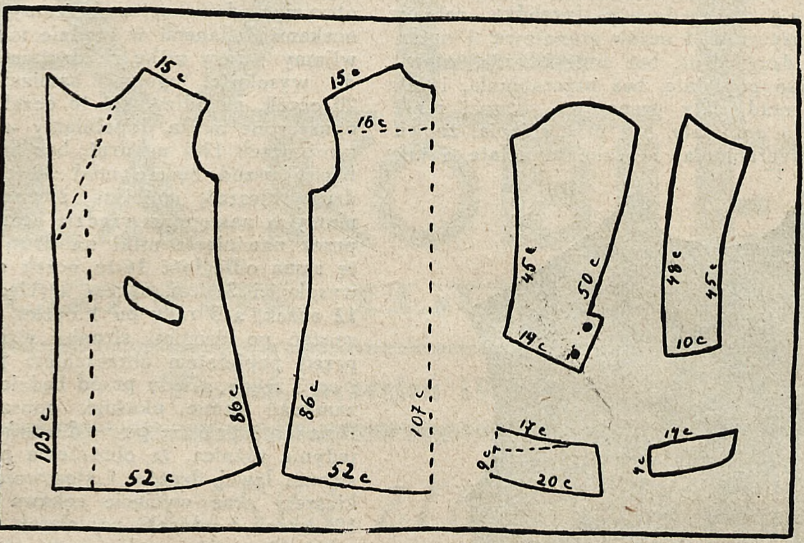
Pewno, że tego wszystkiego odrazu sprawić sobie nie można. Ale kto córce, albo sobie właśnie przygotowuje wyprawę, powinien zastanowić się nad tem, czy niejednej szafy, niejednego przedmiotu starego systemu, nie możnaby zastąpić jednym z tych nowych, a tak pomysłowych i tak ułatwiających pracę — sprzętów.

*Marja Niesiołowska.*

# WSKAZÓWKI I RADY PRAKTYCZNE

PŁASZCZYK JESIENNY DLA DZIEWCZYNKI od 12—13 lat, zapięty na dwa rzędy guzików, ze wszytemi do środka kieszonkami. Płaszczyk może być na podszewce lub bez, o ile materjał jest dość ciepły. W takim razie trzeba wczepić szewki satinetą.





MASŁO SZCZAWIOWE Włożyć do rondla 100 gr. masła i 100 gr. szczawiu, nakryć rondel i dusić na wolnym ogniu, mieszając często łyżką. Kiedy szczaw się rozgotuje, przetrzeć przez sito i złożyć do słoja. Takie masło szczawiowe doskonałe jest do sosów lub zup. Konserwować je można przez 8 do 10 dni.

SZARLOTKA Z WISIEN. Przygotować 250 gr. wisien, 250 gr. cukru, masła i chleba. Przyrządza się w sposób następujący: Gotować wiśnie, jak kompot, razem z cukrem, przez kwadrans. Wyłożyć dno rondelka do zapiekania wysmarowanemi masłem kromeczkami chleba, na to dać wiśnie, uważając żeby nie było za dużo soku. Nakryć to jeszcze warstwą chleba i wstawiwszy do rury, piec trzy kwadranse. Posypać cukrem przed podaniem.

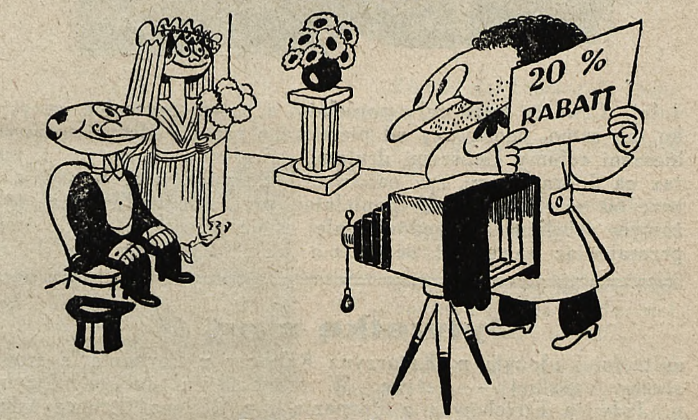
PRÓBA ZIEMNIAKÓW. Chcąc poznać czy ziemniaki będą sypkie po ugotowaniu, trzeba jeden rozkroić i połówki mocno jedną o drugą potrzeć. Jeśli ma być sypki, to się kleją a na krajach wychodzi piana. Gdy odwrotnie, nie skleją się i puszczą wodę, znak to, że ziemniak będzie wodnisty.

ZWIĘDŁYM KWIATOM PRZYWRÓCIĆ ŚWIEŻOŚĆ. Wstawić na gaz trochę wody w rondelku, a gdy się zagotuje, zanurzyć łodygi przywiędłych kwiatów na jakie dwa centymetry i trzymać jedną minutę. Potem przyciąć o tyle łodygi, o ile były zanurzone i włożyć kwiaty w wazon z świeżą wodą. Po pół godziny to jeden, to drugi kwiatek podniesie główkę coraz wyżej, a wkońcu wszystkie odżyją, jakby były świeżo zerwane, i trwają kilka dni. Jednakże kwiaty nie mogą być zupełnie *zawiędłe* tylko *przywiędłe*.

JAK PRZYWRÓCIĆ BIAŁOŚĆ BIELIŹNIE. Zmieszać *jedną część* olejku terpentynowego (t. j. czystej terpentyny) *z trzema częściami* spirytusu i wlać łyżkę tak przyrządzonej mieszaniny do wiadra wody. W wodzie tej należy wypłukać świeżo wypraną bieliznę i rozwiesić ją. Jeżeli olejek terpentynowy był czysty, bielizna nabierze śnieżnej białości i nie czuć jej wcale terpentyną (Na garniec wody łyżka terpentyny.)

ROZSYCHANIE SIĘ MEBLI. Meble, stojące w pokoju słonecznym, albo blisko pieca, rozsychają się łatwo. Jest to oczywiście ze szkodą dla sprzętu. Ochronić go można przed tem wycierając drzewo od czasu do czasu mieszaniną, składającą się z trzech równych części oliwy, octu i terpentyny. Zaleca się potrząsnąć mocno buteleczką z płynem przed jego użyciem.

## HUMOR




**Pomysłowy fotograf!**
Proszę o przyjemny wyraz twarzy!

# ROBOTY WŁÓCZKOWE

KAMIZELKA TRYKOTOWA, MĘSKA. Ściegi, których do niej używamy, są następujące: Ścieg podwójny, ryżowy, 2 oczka na dobrą stronę, 2 oczka naodwrót, przytem tak, żeby oczka naodwrót wypadały naprzeciw oczek na dobrą stronę rzędu poprzedniego. Ścieg tweedowy (przody), robimy ciągle na dobrą stronę: I-szy rząd, 1 oczko granatowe, 1 oczko popielate, przesunięte na drugi drut, bez przerabiania, znowu 1 oczko granatowe, 1 oczko popielate, bez przerabiania, i tak do końca rzędu. Drugi rząd, cały granatowy. Trzeci rząd, 1 oczko granatowe, 1 oczko popielate, bez przerabiania, znowu 1 oczko granatowe, bez przerabiania, 1 oczko popielate, i tak



dalej. Czwarty rząd, cały popielaty, a potem przerobić wszystko tak samo, począwszy od pierwszego rzędu. Plecy i wnętrze kieszeni robimy cieńszemi drutami, ściegiem żersejowym, t. zn. raz na dobrą stronę, raz naodwrót. Przód, lewa strona, nabrać 60 oczek z włóczki popielatej, przerobić podwójnym, ryżowym ściegiem 10 rzędów, dalej robić ściegiem tweedowym, przerabiając zawsze 8 oczek po prawej stronie drutów, podwójnym ściegiem ryżowym, włóczką popielatą, dla utworzenia brzegu kamizelki. Zanim zaczniemy robić równo, należy dodać 10 razy po jednem oczku, żeby wyszło ścięcie na rogu kamizelki. Po zakończeniu tego ścięcia, gdy zaczniemy robić równy pas obrzeżenia, należy wykonać 6 dziurek do zapinania, z odległością na 4 i pół cm. między każdą. Żeby otrzymać dziurkę, spuszczamy 4 oczka, które dopełniamy oczkami dodanemi w rzędzie następnym w ten sposób, że nawijamy 4 razy nitkę na drut, nie przerabiając jej. Doszedłszy do wysokości ogólnej kamizelki — 13 cm., należy spuścić 20 oczek, na odległości 16 oczek od popielatego obrzeżenia, te opuszczone oczka dopełniamy w rzędzie następnym, nawijając tyleż oczek (20) na drut, bez przerabiania (rozcięcie kieszeni). Kiedy przód będzie miał 30 cm. ogólnej wysokości, robimy drugą kieszeń, mniejszą, spuszczając 12 oczek, które dopełniamy w następnym rzędzie oczkami dodanemi jak poprzednio, przez nawinięcie nitki na drut, bez przerobienia, zachowując tę samą odległość 16-tu oczek od popielatego obrzeżenia. Na wysokości 31 cm. zacząć wycięcie rękawa, opuszczając 1 raz 12 oczek, a 5 razy po 1 oczku. Na wysokości również 31 cm. zacząć po drugiej stronie wycięcie na dekolt, opuszczając przed popielatem obrzeżeniem po 1 oczku naprzemian, co 2 i co 3 rzędy. Kiedy przód będzie miał wysokość ogólną 50 cm., zamknąć ramię ukośnie, opuszczając oczka 5 razy po 5. Prawą stronę przodu robi się tak samo jak lewą, z tą jedynie różnicą, że obrzeżenie popielate wypadać powinno po stronie lewej drutów i stosownie do tego obliczamy odległość kieszeni oraz wycięcie rękawa i dekoltu. Plecy: Nabrać 105 oczek z włóczki popielatej, wziąwszy cieńsze druty. Przerobić 12 rzędów podwójnym, ryżowym ściegiem, dalej robimy ściegiem żersejowym, raz na dobrą stronę, raz naodwrót, przypominając, że trykot wypada wtedy taki jak w pończosze. Na wysokości 28 cm. zacząć po obu stronach wycięcie na ręce, opuszczając oczka tak samo, jak w przodach. Na wysokości 46 cm. zamknąć w samym środku rzędu 25 oczek, przerobić równo po obu stronach przez 3 rzędy, potem zamknąć ramię, opuszczając 5 razy po 5 oczek. Tak samo zakończyć drugie ramię. Nabrać na nowo 8 oczek popielatego obrzeżenia ramienia lewego od przodu i przerobić 28 oczek podwójnym, ryżowym ściegiem i przyszyć ten mały pasek dookoła wycięcia szyi, ztyłu. Połączyć wszystkie części szwami, nabrać na druty oczka wycięcia rąk i obrobić je ściegiem ryżowym włóczką popielatą. Tak samo nabrać oczka kieszeni i dookoła dużych kieszeni dać po 6 rzędów ściegiem podwójnym, ryżowym z włóczki popielatej, oraz po 4 rzędy tegoż ściegu dla kieszeni mniejszych. Na wnętrza tych kieszeni porobić 4 prostokąty z włóczki popielatej cieńszemi drutami, ściegiem żersejowym, z których dwa prostokąty robimy na 28 oczek i 20 rzędów, dwa zaś — na 18 oczek i tak samo 20 rzędów. Następnie prasujemy robotę na wilgotno, żeby ją wyrównać i przyszywamy guziki.

## Sylwetkę z nr. 6

najtrafniej ułożyła p. Katarzyna Rakoczy z Poznania, z stow. służby żeńskiej — Jeżyce. W przybliżeniu dobrze ułożyły p. Jadwiga Fibichówna z Poznania i p. Helena Stronczyńska z Poznania, z stow. Młodz. Kup.

Jako nagrody Redakcja wyznaczyła 3 książki, które będą wysłane w najbliższym czasie.




Abonament roczny pod opaską . . . . . . . . . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . . . . . . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kat. Stow. Kobiet Prac. w Poznaniu. Za redakcję: Ks. Franciszek Marlewski. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta".